

Przestrzeń – pismo dla szefów

29.06.2023

Hanna Dunajska

Z życia szefowej. W poszukiwaniu świętego Kraala

- Nigdy wcześniej nie miałam kleszcza. A ty umiesz je wyciągać? - pytała zaniepokojona Marysia idąc za Elą w stronę namiotu kadry.

- Wyciągnęłam całą masę – odpowiedziała Ela spokojnym głosem fachowca. - Mamy takie specjalne lasso. Jak kleszcz je zobaczy, to od razu pięknie wychodzi. Zaraz je znajdę – dodała odchylając ciężką połę wojskowego namiotu.

W środku dwie przyboczne siedziały na pryczach.

- Patrz, co mamy! - zawołała ucieszona Magda pokazując Eli jakąś tabelkę narysowaną na niebieskim brystolu. - To „kalendarz kadry”. Służy do skreślania dni obozowych, które już minęły - tłumaczyła z zapalem. - Można też skreślać godziny.

- I tak tego nie przeżyjemy – westchnęła ze swojej pryczy Ania. - Chyba, że ktoś nam kupi więcej czekolady. I ciastek – dodała przeszukując bez nadziei leżące wokół opakowania.

- Mhm – mruknęła Ela przez zaciskające się coraz mocniej zęby. *Kiedyś chyba coś zrobię tym kobietom. Ale teraz nieważne. Apteczka.* - myślała. Przekroczyła czyjś plecak, kilka butelek po wodzie, wyplątała nogę z białych zwojów jakiegoś zapomnianego sznurka i bezradnie rozejrzała się po półkach.

- Nie widziałyście apteczki? Wydawało mi się, że leżała tutaj...

- Pewnie pod rzeczami Magdy – odpowiedziała Ania i ciężko westchnęła.

- Którymi? - zapytała Ela, bo rzeczy Magdy tworzyły kilka malowniczych kup: na pryczy, półce i na pudłach z materiałami na gry i warsztaty.

- Długo jeszcze? - zapytała Marysia nieśmiało zaglądając do namiotu szefowych. - Bo ten kleszcz jest coraz większy. Ojej – uśmiechnęła się zdziwiona – nieźle tu macie. Moja mama by na to powiedziała „bajzel na kółkach”.

- Chodź, mam już apteczkę – ucięła Ela.

- To dobrze, bo kleszcz strasznie rośnie.

- Pokaż.

Ela wzdrygnęła się. Kleszcz był już wielkości ziarna kukurydzy. *Chyba trzeba będzie wezwać strażaków* – przemknęło jej przez myśl. *Właśnie.*

- Magda, dzwoniłaś dzisiaj do straży? - zapytała. W krzakach nieopodal zaczął się drzeć jakiś ptak i nie usłyszała odpowiedzi.

- Co?

- Nie dzwoniłam, ale teraz to idę do latryny.

- Ja też – dodała szybko Ania.

Wyszły z namiotu i zaczęły się oddalać. Ela spojrzała na kleszcza. Był już wielkości oliwki. Jego odwłok połyskiwał sino. Ptak w krzakach darł się coraz głośniejsze. A może kilka ptaków. Elę zaczęła ogarniać dziwny niepokój.

- Zadzwońcie do straży! - zawołała za przybocznymi biegnąc za nimi kilka kroków. Nawet się nie odwróciły i zniknęły za drzewami. *Muszę wyjąć kleszcza, zanim sanepidy zwęszą surowego kurczaka* – pomyślała przerażona. Chciała podejść do Marysi, ale jej nogi zrobiły się nagle bardzo ciężkie, jakby wrosły w ziemię. Papuga w krzakach wrzasnęła jeszcze głośniejsze. Ela otworzyła oczy i usiadła. Zobaczyła ścianę swojego pokoju i młodszego brata. Kliknął coś na telefonie i papuga przestała wrzeszczeć.

- Dzień dobry – powiedział z szerokim uśmiechem, niezwykle zadowolony z efektów swoich działań.

- Oszalałeś? - zapytała z wyrzutem. Mokra od potu piżama nieprzyjemnie przyklejała się jej do pleców i szybko stygła.

- Myślałem, że lubisz papużki. Chodź na śniadanie – odpowiedział z niewinnym uśmiechem i wycofał się z pokoju.

Ela opadła na poduszkę. *Ale się zmęczyłam* – stwierdziła. *Najwyraźniej sezon na obozowe koszmary można uważać za rozpoczęty.* Swoją drogą, trochę martwiła się, jak wyjdzie współpraca w tegorocznej kadrze. Agata była przyboczną pierwszy rok. Z Anią – koleżanką ze studiów – Ela dogadywała się bardzo dobrze, ale jeszcze nigdy nie była jej szefową. A młoda przewodniczka? Uważała, że jest zielona i na obóz gromady jechała bez wielkiego entuzjazmu. *Co zrobić, najczęściej młode są jeszcze zielone. A potem człowiek trochę dojrze* - Ela mrugnęła porozumiewawczo do siebie sprzed kilku lat.

Prysznic to genialny wynalazek – stwierdziła Ela chyba po raz tysięczny. Odkręcasz kurek, niby leci tylko woda, ale razem z nią pojawia się eliksir rozjaśniający i napędzający myśli.

- Krynico pomysłów! – zawołała błagalnie – Słuchaweczko, powiedz przecie...

- Co to za pogańskie rytuały? - krzyknął brat zza drzwi.

- Nie podsłuchuj szamana! - odrzyknęła ze śmiechem. - Słuchaweczko, powiedz przecie, skąd wziąć kadrę najlepszą na świecie?

Prysznic milczał uparcie, więc Ela zaczęła samodzielnie sobie przypominać dobre kadry. W zeszłym roku miała przyboczną Weronikę. Złota dziewczyna. Nie trzeba było jej nic przypominać ani sprawdzać, czy wykonała swoje zadania. Mało tego. Weronika miała potężną supermoc: zauważała, co jest do zrobienia i po prostu to robiła. Przechodząc koło poluzowanych odciągów od namiotu nie odwracała głowy w drugą stronę. I nie dopytywała, czyją funkcją było schowanie do ziemianki jedzenia, które dalej leży na stole. A jak sprzątała z wilczkami szkolną kuchnię po gotowaniu, to sama wpadła na to, że oprócz blatów warto umyć zachlapaną podłogę.

Gdyby każdy w kadrze był taki.. - rozmarzyła się Ela. Byłoby łatwiej, niż z ludźmi, którzy robią tylko to, co im się zleca i jeszcze trzy razy przypomina. A może każdy mógłby być trochę jak Weronika: hojnie dawać z siebie jak najwięcej, a nie jak najmniej. Chociaż raz dziennie – w ramach dobrego uczynku – coś z własnej inicjatywy. Już w kadrze działałoby się trochę lepiej.

Ach, ale najlepsza kadra to chyba ta z Nowej Słupi – przypomniła sobie i szeroko się uśmiechnęła. Monika i Maria. Współpraca z nimi to po prostu bajka. Czasem człowiek trafi na takie bratnie dusze: bezproblemowe porozumienie graniczące z czytaniem w myślach, wzajemna inspiracja. Czy to tylko kwestia jakiejś chemii między ludźmi? Może taka twórcza współpraca jest możliwa też między osobami, które nie są tak bardzo do siebie podobne?

Właściwie w tamtej ekipie najważniejsze było jednakowe podejście: wszystkie trzy miały silne przekonanie, że są tutaj, żeby zrobić niezapomniany, niesamowity obóz. Nie, żeby go odbyć, postarać się przeżyć i wrócić do domu. Chciały zrobić wyjazd maksymalnie fabularny, maksymalnie pomysłowy, jedyny w swoim rodzaju. I wszystkie trzy były przekonane, że mogą to osiągnąć. Nie liczyły „kosztów” – czy to konieczne, czy się za bardzo nie zmęczymy. Pomysły, które przychodziły im do głowy na bieżąco, były tak samo mile widziane, jak te od dawna zaplanowane.

- Ej, a może na grze jutro oznaczymy trasę „odchodami potwora”?
- Dooobra, będą z nich wystawiały rzeczy ludzi, którzy zostali pożarci!
- Na przykład twoje skarpetki.
- Tylko jak zrobimy odchody?
- Możemy rozrobić błoto w jakiejś misce.
- Widziałam w sieni taki duży stary gar.
- Ale super, nie mogę się doczekać!

W takiej optymistycznej atmosferze kadra ma dużo więcej pomysłów i dużo lepiej się bawi. Odwrotnie jest w gronie „męczenników” obozowych: pozostaje zrobić jak najprościej to, co konieczne, a potem położyć się i czekać na śmierć.

Kurcze, gdzie ja dałam suszarkę? - zastanawiała się Ela rozczesując mokre włosy. *Może jest pod ubraniami, jak apteczka we śnie* – przypomniła sobie. Dobrze, że to był tylko sen. Swoją drogą porządek na obozie to jednak nie jest taka drugoplanowa sprawa, jak mogłoby się wydawać. Najlepiej poukładany obóz miały chyba w Górkach. Osobne pudło na gry, osobne na warsztaty. Każda gra i warsztat w swoim pudełku albo worku. W worku wielkiej gry – małe worki: każdy ze strojem dla określonej postaci i rzeczami niezbędnymi na jej punkcie. *Perfekcyjna pani obozu* – uśmiechnęła się Ela przypominając sobie, ile czasu zajęło jej spakowanie wszystkiego w ten sposób. Pewnie aż tak nie trzeba szaleć. Wystarczy wiedzieć, gdzie co jest. I jeszcze zachować jakąś estetykę. Wtedy nie trzeba się wstydić jak Marysia albo Kasia zajrzy do namiotu kadry:

- Nam sprawdzacie porządek, a same macie...

Faktycznie, nie fair. Hipokryzja. Faryzeusze, pobielane groby, itd. Może już lepiej nikomu nie narzucać sprzątań? A co z tym uczuciem ociężałości w bałaganie? Trudniej działać. Trochę jakby oblepiał ręce i nogi, spowalniał ruchy, kradł jakąś część woli i energii. Otoczenie jakoś przenika do środka człowieka – łatwiej się zorganizować wśród poukładanych rzeczy. Zdyscyplinowanych. Zewnętrzny porządek jakoś wyraża i wspiera wewnętrzną dyscyplinę, stan gotowości. A to nie podwinięte rękawy od tego były? Ładny symbol, ale sam raczej nic nie robi, może przypominać o porządku.

Muszę pogadać o tych rzeczach z dziewczynami – postanowiła Ela otwierając zeszyt na stronie z notatką o spotkaniu przedobozowym. A może te sprawy wcale nie są najważniejsze w dobrej współpracy szefowych? - zawahała się. Może powinno być dużo więcej wskazówek? Ale kto by to spamiętał.. Dobre Kraale miały na pewno te trzy cechy. Więc jeśli w tym roku postaramy się coś zrobić w tych trzech kwestiach, to jest szansa na superkadre. Jakby to fajnie zapisać, żeby nie zapomnieć? O, może coś takiego. I powiesić w namiocie, żeby przypominało.

